

Weronika Murek

Twarze, plaża

Pozwólcie, że postawię kilka kropek wczesnym popołudniem i w obecności osób zgromadzonych na plaży.

To prosty obraz.

Powiedzmy: rodzina, która rozsiada się na żółtym kocu. Ciemne kropki, kobiety jak greckie wdowy, koronki wokół twarzy, welony, czarne swetry, spódnice i spodnie. Musieli przyjechać z daleka; na pewno przyjechali. Jeśli w ogóle się do siebie odzywają, ich samogłoski są zbyt długie lub nie ma ich w ogóle. Musieli ten przyjazd zaplanować, rozpisać w punktach: plusy po prawej, minusy po lewej stronie – bliżej serca. Pismo, którym się posługiwali, mogło być szwarcbachą lub przypominać gęsie skrzydła. Być może pracowali pod ziemią, być może to potomkowie, być może wychowywali się w domu z jurajskiego kamienia, w którym odcisnięte były – pewnie – spiralne muszle, szczątki przypominające wrzeciona, i liliowce pozostawiające po sobie kształty kwiatów. Być może żyli w domu, który wyrósł czterdzieści kilometrów od grobu cadyka i siedem od świętego obrazu – w każdym razie piasek ich nie przerażał. Teraz siedzą na kocu i podają sobie jogurt, i jogurt plami czarne swetry, spódnice, spodnie. Jasna plama: biały koszyk. Któreś z nich może narzeka, może zadaje klasyczne pytanie o to, czy powinni tyle jeść, skoro są w żałobie. A przecież są żarłocznicy i prędcy, jakby już spóźnieni. Mają do katastrof podobny sentyment co emigranci do zapachów starego kraju. Dopóki są nad morzem, nie myślą co dalej; w rodzinach – jak u ptaków – jeden zły śpiewak ciągnie w dół całą grupę, dobry zaś ją podciąga. Może nie powinni tyle jeść, skoro są zawsze w żałobie?

Inna kropka, może plama.

Ta dziewczyna, która rozciąga się na piasku. Powiedzmy, że jest skupiona jak pływak, gdy przecina wodę; czerwony punkt – czepek – unosi się i opada. Powiedzmy, że jej stopy – niby w baśniach braci Grimm – są płaskie jak deska do krojenia chleba. Powiedzmy, że stworzona jest do rodzenia dużych dzieci, i jej to nie obchodzi. Powiedzmy, że jeśli na plaży pojawi się więcej osób, ktoś może zacznie obwozną sprzedaż oranżady w woreczkach, owocowej i słonej. To jedyne, co ona chciałaby wiedzieć na pewno. Jeszcze nie jest spóźniona.

Inna plama.

Kobieta, która jest skrajnie zmęczona i leży twarzą do ziemi, ciałem do ziemi. Przyjechała z daleka, a przez całą drogę w pociągu współpasażer zmuszał ją do rzewnych przyśpiewek. Ciągnęli razem w rejestrach słyszalnych przez nietoperze. W porządnej operze mydlanej mówienie do siebie jest normalne i nikt nie ponosi nigdy za nic konsekwencji. Dlaczego w tej podróży miałyby być inaczej? Pasażer przedstawił się; właściwie tylko na to czekał. Stał się poważny – oto człowiek teatru na gościnnych występach. Człowiek szkapina, który traktuje siebie z powagą, z którą dawniej opisywano proroka Mahometa. Ona chce tylko kichnąć, otworzyć okno i zabrać się do odpoczynku; rażno. Gdy wysiada z pociągu, czuje się jak ktoś, komu udało się bezpiecznie przedostać na drugi brzeg wielkiej wody.

Ślad, który teraz po sobie pozostawia na piasku, jest niepoważny. Na szczęście istnieje krótko.

Inna kropka; biały czepek.

Ten chłopiec chce jeździć samochodem i być przydatny, chce mieć deskę rozdzielczą wyłożoną monetami z różnych części świata, chce mieć pod wstecznym lustrem przyczepioną na zassak różową maskotkę; dwie cienkie nóżki w ogromnych białych butach, dyndających niepotrzebnie i lekko.

Tymczasem chłopiec jeździ na rowerze i jeździ żarłocznie. Cóż więcej można w tym wieku zrobić? Czuwać nad metabolizmem, łączyć kropki, snuć plany. Patrzcie, taka artystka jak Yayoi Kusama – niby policjant wobec zbiegowisk, uważa, że najważniejsze to rozproszyć się, zachowując przy tym rytm, a rytm w tym chłopcu jest chciwy. On jeszcze nie jest spóźniony. Niby bohater japońskiego horroru, który pokrył słowami całe ciało, chłopak zostawia ślady na piasku.

Te kobiety obok; jasna kropka, czerwona kropka.

Jedna przyjechała z Japonii przez Stany Zjednoczone – i nie przywiozła niczego poza parą czerwonych kłapek, być może wróciła spóźniona, możliwe, że nadaremno.

Ta obok; o rudo-białych włosach, ta jedna z kamerą, uważa, że wspomnień nie należy otwierać, bo sam powrót do nich sprawia, że – choć wcześniej utrwalone w kadrze – mogą się poruszyć. Byłaby postawiła na piasku lustro, sprawdziła; patrzcie – nie znika, kropka.